

ROLA

ROK IV.
Kraków, dnia 13 Marca 1910 r.
Nr. 11.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. — Do Ameryki 2 dolary, — do Niemiec 6 koron. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya „Roli", Kraków, ulica Garncarska l. 1. — Cena ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**
Numer pojedynczy 10 halerzy.

Babska zima.

Któż u nas nie zna „babiego lata", kiedy to, po dniach posępnych i zimnych, nagle zacznie słońce przygrzewać. Bywa to we wrześniu i październiku, gdy człowiekowi już się zdaje, że trzeba z komory wyciągnąć ciepły kożuch i chatę otulić przed zimnymi wiatrami. A tu tymczasem słońce zaczyna grzać dobrze, miły wietrzyk południowy niesie jakąś balsamiczną woń, a w powietrzu kołyszą się długie, białe nitki pajęczyny.

Ale myliłby się ten, ktoby sądził, że baby mają tylko lato. Owszem baby mają i zimę i to własną specyalną zimę.

W naszym klimacie, zwykle przy końcu marca, czasami w kwietniu, po kilku dniach prawie wiosennego ciepła, następuje szereg dni śnieżnych i mroźnych, niby dalszy ciąg i zakończenie przerwanego chwilowo długiego i srogiego panowania Królowej Zimy.

Ten odruch zwalczonych słońcem mrozów i śnieżyc jest właśnie „babską zimą".

Do tego atmosferycznego zjawiska przywiązane są rozmaite podania ludowe, pochodzące z dawno ubiegłych czasów, u różnych ludów i w rozmaitych krajach w rozmaitą ujęte formę, ale wszystkie na jednej i tej samej oparte legendzie o „babskiej zimie".

W niektórych okolicach górskich opowiadają sobie, że w tym czasie ułudnej wiosny, w ostatnich dniach marca, stara baba pasterka wygnała swą trzodę na połoniny górskie, myśląc, że się już panowanie zimy skończyło. Rozweselona starowina piękną i uroczą wiosną, stanęła na cyplu skały i poczęła urągać Marcowi i wyśmiewać go, że panowanie jego już się skończyło.

Gdy to usłyszał Marzec rozgniewał się okropnie. Ponieważ zaś sam już nie miał tej mocy, aby urągliwej babie dokuczyć, pobiegł czemprędzej do brata swego Lutego i pożyczył od niego kilka dni prawdziwie zimowych i puścił je na urągliwą babę tak, że ona wraz z trzodą w górach zamarzła.

Luty, jako dobry brat, pożyczonych dni już nie odbierał, a Marzec schował je na zapas i od czasu do czasu dmuchnie nimi na rozigrane w cieple wiosennem baby.

Inaczej tłómaczą sobie tę babską zimę na wyspie Sycylii. Tam opowiadają sobie, że pewnej starowince ubzdurało się pojąć pięknego młodzieńca za męża. Dowiedział się o tem złośliwy Marzec i przywdziawszy szaty wiosenne, poszedł do starej w konkury. Ucieszona babula przyjęła młodziana z otwartemi ramionami i zgodziła się bez wahania na postawiony przez niego warunek, ażeby oczekiwała go w nocy na dachu.

Wylazła starowina na dach, ledwie wylazła i czeka a czeka na przybycie pięknego młodziana, ale niestety nadaremno. Mija godzina za godziną, mróz ściska coraz bardziej, a babula oblubieńca doczekać się nie może. Ale baba, a zwłaszcza stara, gdy pragnie wyjść za mąż, zdolną jest do największych poświęceń.

Czekała też babina aż do północy. O północy, gdy mróz ma największą siłę, zabrał się do niej na ostro i, na rozkaz uwodziciela Marca, zamroził ją na śmierć.

Od tego czasu podobno dni mroźne na wiosnę nazywają tam „babską zimą".

Podobną do tej legendę opowiadają także dawne podania starogreckie.

Według tych podań pewna matka miała córkę, której koniecznie chciała się pozbyć, zwłaszcza, że córka nagabywała ciągle matkę, aby ta wydała ją za mąż. Matka, jako starsza i doświadczona osoba, wiedziała dobrze, jakie to są smaki w małżeństwie to też wszelkimi sposobami odradzała jej małżeństwo. Ale gdy żadne perswazye nie pomogły, postanowiła pozbyć się córki w jakikolwiek sposób, byle tylko jej za mąż nie dać. W tym celu poradziła płochej dziewczynie, aby ta spała na dachu*), a podczas snu zjawi się pożądany młodzieniec, który wezmie ją za żonę. Uradowana dziewczyna usłuchała czemprędzej matki, ubrała się czyściutko, uczesała bujne włosy i udała się na wskazane miejsce. Ułożywszy się na płaskim dachu, zasnęła miłym snem. Przyszedł wtedy Marzec-młodzieniec, ujął dziewczynę w mroźny uścisk i utulił na sen wieczny.

---

*) Na wschodzie domy mają płaskie dachy.

Krzyżacy na Litwie.

XV. DWAJ KRZYŻACY.

Niespodziewani goście. — Kuntor i przeor. — Opowiadanie o Krakowie. — Jak królowa Jadwiga przyjęła Krzyżaków. — Złość Kuntora. — Tańce. — Zaloty niecnego rycerza. — Rozmowa z Trojdanem. — Tajemnicze groźby. — Trojdan pełen niepokoju.

Gdy już uczta była na ukończeniu, dali się widzieć na sali dwaj Krzyżacy, którzy wchodząc ze zwykłą sobie powagą i brzękiem, pytali służby, gdzie siedzi książę Jagiełło. Obaj śmiali, przystojni, wytwornością ubioru wykazywali, że znakomity w Zakonie trzymają stopień; atoli jeden z nich, biorąc zawsze krok pierwszy, chociaż wiekiem daleko młodszy, zdał się nad towarzyszem wyższość oznaczać. Sukno jego płaszcza bielsze od śniegu, ukazywało w części krzyż czarny, misternie na boku wyszyty. Broda czarna, umiejętnie strzyżona, pięknie twarz pociągłą krasiła. Pod płaszczem błyszczała zbroja, ozdobiona pereł rzędami, na piersiach ciężał dyamentowy z medalem łańcuch, na głowie hełm złoty o trzech białych piórach, u boku bułat [1]) rubinami sadzony. Takie uzbrojenie znać dawało, że rycerz nie do boju, lecz na zabawy przybywał. Był to kuntor Sundstein z przeorem malborskim. Młody ten zakonnik, wolny jeszcze od ślubów ostatnich w klasztorze, nosił imię brata Augustyna, lecz na świecie, dla wysokiego rodu, bogactw i talentów, miał wojskowy stopień kuntora, to jest k o m a n d o r a lub komtura, czyli w o j s k w o d z a. Towarzysz jego, mający więcej zakonnej postawy i siwym już włosem poważny, zdał się być młodego mnicha dozorcą. Zaprowadzony kuntor z kolegą do księcia, składał mu winne uszanowanie, Jagiełło nawzajem uprzejmie go witał, żal oświadczając, że niewiadomy o jego przybyciu, nie kazał się wstrzymać z obiadem.

Jagiełło kazał podczaszemu służyć gościom winem i posadziwszy ich blisko siebie, troskliwie się nimi zajmował! Skiergiełło zaś przyjął obowiązek dopilnowania, aby nietylko idące zdrowia domierzone zostały, lecz i odbyte rachunku nie uszły.

— Bądźcie nam szczerze życzliwi — mówił Jagiełło, sciskając rękę kuntora — pożywajcie co się podoba, bośmy wam wdzięczni, żeście nas przy tej okazyi nie zaniechali. Ale skądże, to kuntorze, do nas przybywasz?

— Jedziemy, miłościwy panie, niby to z Polski — odezwał się na pół z uśmiechem przeor — gdzieśmy imieniem Zakonu mieli polecenie powinszować królowej jej na tron wstąpienia.

— To dobrze, tak należy — rzekł książę. — Widzieliście tedy wiele pięknych tam rzeczy zapewne. Powiedzcież mi, czy miłą była Jadwidze pamięć mistrzowska?

— Miłą, jak sowie dzień — odpowiedział kuntor. — Nie mógł mistrz większej zrobić niedorzeczności, jak, że wysłał poselstwo do tej dumnej Polki i tylko wstyd i ubliżenie Zakonowi uczynił.

— Zapewne niezwłocznie — odezwał się Wojdyło — otworzono wam w Krakowie bramę i dano najlepsze pokoje?

— Bynajmniej. Proszę tylko uważać. Właśnie w tej samej byłem zbroi, w tym płaszczu i na najlepszym moim siedziałem rumaku. Pan starosta kazał mię prosić o chwilę cierpliwości, przedkładając potrzebę uwiadomienia królowej o naszym przyjeździe. — Bardzo dobrze, odpowiedziałem: — przykro mi jednak było czekać przed wrotami, posłałem więc powtórnie, domagając się gospody. — Wkrótce nadszedł dworzanin starosty, oświadczając dość zimno, że zamek cały zajęty i że królowa kazała nam dać gospody w klasztorze OO. Dominikanów, zapewniał, że odbierzemy uwiadomienie, kiedy się Najjaśniejszej Pani podoba przyjąć nasze poselstwo. Zaraz mnie źle uderzył ten kasztor; jechałem jednak zająć przeznaczone mieszkanie, bo i cóż miałem czynić w mojem położeniu? Pięć dni uszło, nim sobie przypomniano o nas, pięć dni siedziałem jak na rekolekcyach, nie mogąc w żadnym domu pokazać się przed sprawieniem poselstwa, gdy wieczora jednego, odwiedzając nas podkomorzy krakowski, oświadczył, iż dzień jutrzejszy jest wyznaczony na posłuchanie moje, lecz dodał, że jeżeli nie zrzucę tego bogatego stroju i nie wezmę na siebie zakonnego habitu, nie będę miał szczęścia oglądać Najjaśniejszej Pani, gdyż Jadwiga zna dobrze zasady instytucyi krzyżackiej i nie ścierpi nigdy, żeby ubogi zakonnik w światowej stawał przed nią postawie. — Dla Boga! — zawołałem — to być nie może! Przedładałem mój stopień kuntora, obrazę mistrza, wszystko czyniłem, żebym się przy moim rycerskim stroju utrzymał; ale podkomorzy, odpowiadając na moje zarzuty, dowodził, że na dworze królowej są pewne ustawy, pewne obrzędowe przepisy, których nikt przestąpić nie może; że stawienie się przed osobą królewską w niewłaściwym stroju jest uchybą majestatowi i ubliżeniem narodowi.

— Do stu Perkunów — odezwał się Jagiełło — gdyby mię jaki podkomorzy chciał uczyć, jak się mam odziać, iżbym jego panią widział, kazałbym mu sto wyliczyć i nie widziawszy jejmości, choćby najpiękniejszą była, wróciłbym do domu niezwłocznie.

— I jabym może tak zrobił — odpowiedział kuntor — gdybym miał sto tysięcy wojska na zawołanie i gdybym się nie lękał obrazić mistrza. Po długich tedy z towarzyszami naradach musiałem kazać porobić habity, bośmy ich nawet z sobą nie wzięli, i udałem się z członkami na zamek. Wprowadzony do sali tronu, czyniłem jednak rzecz śmiało, winszując Polsce Jadwigi, a Jadwidze Polski; po skończonej mowie zbliżyłem się do królowej, ofiarując jej w imieniu mistrza bukiet dyamentowy. — Czy też spodziewacie się waszmość, żeby nim wzgardziła ta dumna księżniczka? — Miłe mi są wasze życzenia — rzekła pieszczonym swym głosikiem — lecz proszę wybaczyć, że daru tego nie przyjmę, nie mogłabym bowiem czystem sumieniem tak drogiego upominku odbierać od mistrza, który jako zakonnik przysiągł na ślub ubóstwa, i sądzę, że on mi za złe tej wymówki nie weźmie, owszem, w chrześcijańskiej pokorze sprawiedliwą ją znajdzie; powiedzcie mu, że najmilszą dla mnie będzie daniną, kiedy braci zakonnych w przykładniejszej niż dotąd zechce trzymać karności i kładąc koniec bezprawiom, które na granicach państwa mego się dzieją, zwróci ich do zaszczepiania wiary świętej w sąsiednich narodach.— Wyznaję, że ta pobożna perora do reszty zbiła mię z tropu.

— Co do mnie — rzekł przeor — jam się mojego habitu nie wstydził i poniekąd słusznemi znalazłem żądania królowej. Wyznajmy też, bracie

[1]) Bułat, szabla z szeroką głownią, polerowana jak lustro.

kuntorze, żeśmy się trochę za szumno do zamku zbliżyli.

— Do szatana z takiem tłumaczeniem — zawołał kuntor — cóż to, albośmy od nich podlejsi? Mistrz nasz w Malborgu tak jest dobry, jak ich Jadwiga w Krakowie, a choć korony nie nosi, możeby więcej w swoich powiatach naliczył grodów i zamków. To jej nie ujdzie na sucho; przysięgam na mój miecz, Czolner to ubliżenie weźmie za powód do wojny.

— Cha, cha, cha, wojna o kaptur mniszy! — śmiejąc się powtarzał Skiergiełło. — Ale czemużeście, do licha, nie składali jej hołdu, wszakżeby to wam karku nie nadłamało.

— Oto, prawdę powiedziawszy — rzekł przeor — sądziliśmy słusznie, że nie z wielką byłoby dla Zakonu sławą, gdybyśmy schylili głowę przed jedną niewiastą. Prócz tego byliśmy pewni, że nie więcej jak dziecko zastaniem na tronie. Proszę sobie wystawić, jak wielkie musiało być zdziwienie, gdyśmy w niej znaleźli monarchinię, której ważne sprawy kraju, równie jak i sąsiednich narodów, tak z gruntu są znane, jak mnie mego brewiarza rozdziały.

— Dobrze wam tak — odezwał się Jagiełło — nie chodźcie, gdzie wam nie radzi; więc tedy z wiatrem poszło to szumne poselstwo?

— A cóż było robić? — odpowiedział kuntor. — Wróciliśmy z upominkiem do cel i kilka dni przemieszkawszy z mnichami, opuściliśmy Kraków.

— Czy Jadwiga w rzeczy samej tak jest piękną, jak o niej opowiadają? — zapytał Jagiełło.

— Przyznać trzeba — rzekł kuntor — że tak urodziwej księżniczki jeszcze nie widziałem, a co większa, że z czasem będzie piękniejszą. Proszę widzieć tych poważnych Sarmatów, osiwiałych biskupów i twardych rycerzy, jak ona ich wiedzie za sobą! Każdy ma w nią tylko oczy wlepione, każdy radby jej myśli zgadywał i każdy z licznych jej wielbicieli innego jej męża doradza. Odurzony naród! zkądże dla niej dość godnego weźmie małżonka?

Wkrótce ruszono od stołu. Rozeszli się goście po stronach i kuntor, zrzuciwszy płaszcz, ukazał się w bogatej swej zbroi, która przy światłach rzęsistych blask rzucała wszędzie, gdzie się tylko obrócił. Chodził on ciągle śród dam, prawiąc grzeczności; lecz ustawicznie miał na oku Pojatę, a skoro tylko spostrzegł, że weszła do bliskiego pokoju, zbliżył się do niej z układną postawą i zaczął zwyczajne oświadczenia.

— Piękna Pojato — mówił z przymileniem — widziałem tę sławną Jadwigę, bóstwo Polaków, ale przysięgam, żeś stokroć od niej piękniejsza. Długoż będziesz w cieniu tych murów kryć nieporównane wdzięki?

— Proszę mi darować, że muszę wrócić do księżnej — odpowiedziała strwożona dziewica.

— Zawsze do księżnej lub ojca! Gniewasz się pani! Pozwól powiedzieć, że jeślim nie dopełnił ostatnich mych ślubów, twym pięknym oczom tom winien. Bądź tylko śmiałą, korona się nad twoją głową unosi, i kiedyś może Jadwiga hołd ci złożyć będzie musiała.

— Mości kuntorze, nie rozumiem waszmości.

— Wiem, co cię zawsze odemnie oddala — mówił, zastępując jej drogę — co cię lęka, a mnie nienawistnym czyni; ten krzyż czarny u boku mego. O Pojato! on nie mocniej trzyma się, jak ten słaby bławatek, co twą pierś ozdabia. Powtarzam ci raz jeszcze: Jeszczem nie wyrzekł ostatnich ślubów. Jedno słowo twoje ten znak zakonny zmienić może w bukiet godowy, odważ się tylko.

— Waszmość się zapominasz; nie wiem, czem go mogłam ośmielić?

— Pojato! mam ci mówić wyraźniej? — Chcę cię ratować przed klęską, która wisi nad Litwą. Przysięgam ci na twego i mojego Boga, nie wyjdzie rok, a ludy litewskie, depcząc swe bóstwa, przed krzyżem na twarz upadną. Ojciec twój ciemny i stary, cóż poradzi przeciw połączonej sile panującego z narodem? Zginie w gruzach swej świątyni. Cóż natenczas stanie się z tobą? Będęż ci mógł równie świetny los ofiarować, kiedy może inna, mniej trwożliwa, uprzedzić cię zechce? Pojato! powóz nas czeka, zaufaj mi!

— Co słyszę! — zawołała oburzona dziewica. — Waszmość przybyłeś złożyć życzenia młodemu małżeństwu; Litwini umieją szanować gościnność, lecz pomnij, że umieją karać podstępnych. Proszę mię puścić natychmiast.

Zmieszany kuntor, w bojaźni, aby Pojata nie wezwała pomocy, cofnął się nierząd swój pokryć. Wydobywszy się z rąk jego, dziewica złączyła się z towarzyszkami i odtąd na krok ich nie odstępowała.

Tymczasem wesoły rozruch w młodzieży zapowiadać się zdawał zbliżającą się chwilę tańców. Dźwięk trąb i kotłów obudził Krzyżaka z dzikich jego marzeń — *Musi być moją! będzie moją, choćby się całe piekło sprzysięgło* — rzekł, porwawszy się z miejsca, w którem siedział samotny, i nie zważając z kim, stanął do tańca.

Panna młoda, zwyczajnie, szła w pierwszej parze z Jagiełłą. Następnie potem każdy miał z nią prawo tańcować. Młodzież, pamiętna, że wkrótce na koń ma siadać, korzystała z ostatnich godzin zabawy, tańcując do upadłego. O pierwszych kurach Aksena znikła z rzędu towarzyszek. Poważne wiekiem niewiasty, nagle ją porwawszy, do przygotowanej zawiodły komnaty. Tam jej warkocz ucięto i czepek na głowę włożono. Wkrótce pan młody, prowadzony przez starostę i swatów z muzyką i całą weselną czeredą, udał się za małżonką.

Po odprowadzeniu pana młodego jedni z pozostałych gości wracali do sali pić, tańczyć i weselić się, gdzie kuntor rej wodził; drudzy posłuszni powołaniu swemu, na oznaczone miejsce do szyków stawali. Już książę Skiergiełło, dając z siebie przykład, sprawował wojsko, ktore miało przednią straż składać. Trojdan, wróciwszy na salę, widząc, że się nie doczaka Jerbuta, który z przeorem przy puharze ważną wiódł rozmową o wyższości religii, jak tylko oddalił się Jagiełło, opuścił zamek i zmierzał ku mieszkaniu świątyni. Zapalone smolne beczki, śród których ze szczodroty pańskiej lud się weselił, rzucały światło na twierdzę i góry przyległe. Patrząc Trojdan na rozłóg ognisty, ożywiony radością mieszkańców, myślał o wypadkach dnia tego i pomału z góry zstępował. Zaledwo kilka kroków uczynił, gdy uczuł mocne w ramię uderzenie: obejrzał się i spostrzegł kuntora, który rozgrzany trunkiem, witał go rubasznie.

— Jak się masz, luby kolego? Szukałem cię po całym zamku, zniknąłeś nagle, jak panna młoda. Cóż to tak oczy wytrzeszczasz, czy mnie nie poznajesz? Jakież cię licho w ten kąt wpędziło? Prawda, że mógłbyś mię zapytać, co mnie w ten kaptur ubrało, ale i twój ten ogień święty, Bóg wie,

jakiego ma tam z ciebie dozorcę. Owo zgoła, obaśmy pono nie w swe rzeczy się wdali. Ale powiedz mi, gdzie my się to znali i jak się nazywasz? Dalej, dopomóżże mi i powiedz swe imię.

— Waszmość jesteś w błędzie — rzekł, przychodząc do siebie, młodzieniec. — Mogę być podobnym do którego z jego przyjaciół, ale wcale nie chcę przywłaszczać sobie szczęścia, żebym mu był znany. Prócz tego, ja z chrześcijanami żadnych nie mam związków, moje imię jest Trojdan, ofiarnik w świątyni Znicza. — I chciał się oddalić.

— Ale czekajże — mówił, zatrzymując go Krzyżak. — Trojdan? Czyś oszalał z twoim Trojdanem? Porzućże te żarty; alboż nie znam głosu twojego? Jesteś tak ofiarnikiem, jak ja muftym [1]) tureckim i dalibóg, możebym prędzej temu ostatniemu uwierzył. Mój Boże! alboż to czasy tak dawne, jakeśmy w Gdańsku, czy w Toruniu młodych żydków nawracali na wiarę i nieposłusznych za nogi wieszali? Porzućże te wybiegi. Nie do mnie należy badać przyczyny, które z ciebie poganina zrobiły. Różne są losu igrzyska, ale przysiągłbym, że tam miłość być musi. Czy ty się mnie lękasz? nie bądź głupi, ja twojej potrzebuję pomocy. Słuchaj, czy znasz Pojatę, córkę Lezdejki?

— Wcale jej nie znam. — Odpowiedział Trojdan.

— Ty, mieszkaniec świątyni, stróż ołtarza, żebyś nie znał córki pierwszego kapłana? to być nie może. Ale mniejsza o to, znasz ją lub nie, musisz mi ułatwić jej uwiezienie.

— Jej uwiezienie? Dajże waszmość mi pokój, to nie moje rzemiosło.

— Ale jakżeś zdziczał, mój miły, posłuchajże tylko. Naprzód nie sądź, żeby mną płochość rządziła. Znasz obowiązek nasz nawracania na wiarę świętą; pozyskać zbawieniu tę biedną dziewczynę i jej szczęście zapewnić, to jest moim zamiarem. Ty śród twoich okopciałych murów, jak widzę, nic nie wiesz, co się dzieje na świecie. Naprzód muszę cię ostrzedz, że ona nie byłaby od tego, żeby chrzest przyjąć. Łaska nieba już w jej serce zajrzała, tylko, naturalnie, ojca się boi. Słuchaj! całe północne Prusy, zniechęcone samowładztwem mistrza Czolnera, czekają tylko chwili zrzucenia jarzma i przyjęcia za pana pierwszego rycerza, który im lepszy rząd nada. Tysiące braci zakonnej po klasztorach i zamkach wzdychają za wolnością i rozwiązaniem ślubów. Wszystko mi sprzyja, mam możnych krewnych, dostatki, kredyt, a nadewszystko mam przyjaciół w Rzymie. Czemużbym nie mógł zostać tym szczęśliwym, który dwa z sobą łącząc narody, pruski z litewskim, godnie niemi rządzić potrafi? Zaślubiając córkę Krywekrywejty, lud ten dobry łatwo do mojej sprawy przeciągnę i największą chrześcijaństwu uczynię przysługę.

— Być może — odpowiedział Trojdan — ale waszmość z układami swemi bardzo źle trafiłeś!

— Niechże cię sto katów porwie! być może żem się i omylił — mówił Krzyżak wpatrując się w oczy Trojdana. — Ale przysięgam, że ci nie ujdzie na sucho to podobieństwo, jeśli mi nie zechcesz pomagać. Słuchaj! widzisz te jasne ognie dokoła, jak się śród nich wszystko raduje; *wkrótce znów będzie tu jasno, lecz z innej przyczyny.* Czy mię rozumiesz?

— Rozumiem, rozumiem — powtarzał z niecierpliwością młodzieniec.

[1]) Mufty, kapłan turecki.

— Będzie tu gorąco, bardzo gorąco. Niebezpieczeństwo postawi Pojatę w potrzebie szukania ratunku. Nie lękaj się jednak, świątynia będzie szanowaną. Ile spodziewam się, każda z niewiast rzuci się w ręce pierwszego zbawcy, który ją zechce ocalić. Ja będę szukał Pojaty; lecz gdybyś ty był szczęśliwszy, rozumiesz, ofiaruj jej pomoc i przywiedź ją pod posąg Perkuna, tam ja, albo który z moich kolegów ciągle będziemy czekać. Za usługę nagroda nie minie. Czy zgadzasz się?

— Tak, tak, pod posąg Perkuna — powtarzał pełen zgrozy Trojdan. — Ale powiedzcie mi, kuntorze, skąd przyjdzie to zamieszanie?

— Żądasz za wiele od razu. Czekaj, trzy lub cztery dni najdalej wszystko objaśnią. Zresztą, nie mam czasu dłużej z tobą rozmawiać. Pamiętaj posąg Perkuna. Znasz moje, ja znam twoje skrytości, chociaż się wypierasz. Wiesz pewnie, co ci czynić zostaje; ja wiem także, co uczynię, jeśli mnie zdradzisz.

Związany koniecznością Trojdan, wszystko Krzyżakowi przyrzekł; w gruncie zaś tylko o tem myślał, jakby mógł zasłonić przed nieszczęściem niewinną dziewicę. Kuntor ponowił zapewnienie nagrody, pożegnał Trojdana i złączywszy się z przeorem, niezwłocznie Wilno opuścił.

Aby wytłumaczyć natręctwo kuntora, trzeba, iżby czytelnik był uwiadomiony, że w tym razie istotnie prawda była przy Krzyżaku. Poznał go już dawno Trojdan i w bojaźni, aby nie został wydany, unikał go przez cały ciąg uczty; żył bowiem z nim przed kilku laty w dość dobrej znajomości i nie mógł pojąć, jakiem losów zrządzeniem młodzieniec, tyle światowy i w dostatki zamożny, przyjął habit zakonny.

Przerażony takiem zwierzeniem się Sundsteina, samotny i niespokojny długo jeszcze brzegiem Wilii chodził, rozmyślając nad słowami zuchwałego Krzyżaka. Los Pojaty nad wszystko bardziej go dotykał; nie zważając zatem na pogróżki kuntora, spiesznie napowrót obrócił w zamiarze przestrzeżenia Jagiełły, spodziewając się słusznie, że Pojata na pierwszą wiadomość niebezpieczeństwa opuści Wilno i do ojca się schroni; ale nadzieja jego omyloną została. — Przyszedłszy do zamku, zastał już most zwiedziony, pogaszone światła, wszystko snem uspokojone. Nie mogąc, mimo najszczerszej chęci, dostać się do księcia, niespokojny musiał wrócić w mury świątyni, gdzie już nikt nie czuwał, oprócz stróżów ołtarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZŁOTE MYŚLI.

Poczciwy wszędy, gdy swą sławę czuje,
By orzeł zawżdy w górę przepatruje.

Mikołaj Rej.

W szczęście trudniejsza wiara, ale w nieszczęście któż z synów ziemi nie uwierzy?

Zygmunt Krasiński.

Dać a wymawiać, to złe obyczaje;
Kto ma tak czynić, lepiej niech nie daje.

St. Potocki.

Czyń wiele, choć w ukryciu — świat znajdzie twe czyny,
Potomność twą zasługę uwieńczy w wawrzyny.

Ant. St. Bassara.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.

Niektórzy historycy powiadają, że to nie Krakus zabił owego okrutnego smoka, ale syn jego młodszy. Uniesiony zazdrością brat starszy, zabił go na polowaniu, za co został wypędzony z kraju. Naród obrał sobie wtedy za panią miłą i uroczą Wandę, córkę Krakusa, która cnotami podobną była zupełnie do swego ojca.

Dowiedział się o piękności Wandy jeden z niemieckich książątek, nazwiskiem Rytygier, i zapragnął ją koniecznie posiąść za żonę. Wanda na samą myśl taką zapałała oburzeniem.

— Jak to? ona Polka, ma ślubować Niemcowi?

Oburzenie zawładnęło nią całą i choć Niemiec gwałtem nalegał, aby mu Wanda koniecznie oddała rękę, — ta stanowczo odmówiła.

Niemiec uparty nalega dalej, nalega tembardziej, a gdy to nie pomaga, używa groźby, że z wojskiem najdzie posiadłości Wandy, zniszczy je ogniem i mieczem, a ją przemocą zabierze.

Lecz Wanda nie daje się ustraszyć. Gromadzi obok siebie wierne rycerstwo, które przysięga jej życie dać za nią, ostatnią krwi kroplę za nią wytoczyć. Rytygier, rozgorzawszy ogromną miłością ku Wandzie, na nic nie zważa. Zbiera wojska i wchodzi w posiadłości Wandy. Ta zastępuje mu drogę i znosi do szczętu jego armię. Sam Rytygier z garstką towarzyszy ledwo uszedł żyw z pola walki.

Dumne książątko nie zraża się jednak niepowodzeniem. Obiecuje jeszcze raz wrócić i zwyciężyć.

Wanda, widząc, że dalszy rozlew krwi jest nieunikniony, pragnie zapobiedz mu. W tym celu udaje się nad brzeg Wisły i rzuca się w jej odmęty.

Płakali wszyscy tak dobrej księżniczki i podobnie jak ojcu jej usypali wielką mogiłę przy Wiśle.



Wanda wskakuje do Wisły.

Pierwszy siew.

Legenda.

Bezdenny smutek ujął Adama, gdy go Pan Bóg wypędził z raju. Usiadł na skalistym progu swej jaskini i zadumanym wzrokiem wodził po rozległych polach, na których same chwasty i osty rosły. Przychodził mu na myśl smak rajskich owoców, gdy teraz głód zaczął mu dokuczać, bo gorzkie korzonki roślin, którymi się żywił, nie chciały iść do gardła.

Ewa tymczasem, cała rozmarzona, spoczywała na miękkich mchach. Jej troska nie orała czoła, lecz błogi uśmiech rozjaśniał lica. Obaw przed nędzą nie miała żadnych, gdyż, pewna bezgranicznej miłości Adama ku niej, wiedziała, że on jej biedy zaznać nie pozwoli.

Adam zaś sięgał wzrokiem w dal, gdzie zobaczył różnobarwne kwiaty, okrywające niedaleką dolinkę. Lecz widok ten, zamiast ucieszyć Adama, jeszcze bardziej zasępił jego lice. Wiedział, że z czasem te barwne kwiaty opadną, a z opadnięciem ich zostanie napowrót smutna i szara ziemia.

Nagle przypomniał sobie, że Pan Bóg przykazał mu uprawiać ziemię. Skopał corychlej kawałek pustkowia i pobiegł budzić Ewę, która rozmarzona spoczywała na miękkich mchach.

Wstała niewiasta, piękna i woniejąca, jak kwiaty wiosny, jasna jak blask dnia pogodnego. Wstała i uśniechnęła się do Adama, a jemu szczęściem zajaśniało lice i myśl pobiegła: „Dla ciebie towarzyszko moja trud każdy drobnostką, męka każda rozkoszą!“

A głośno rzekł:

— Idź, Ewo, zbierz to kwiecie i zasiej je na skopanej ziemi. Wszak celem niewiasty ukwiecać świat, nieść mu wonie i blaski, rozniecać brzaski i świty. Idź, nasiej, a z listków tego kwiecia nowe kwiaty wyrosną.

Idź, Ewo, idź! Wszak dla mężczyzny praca i trud wszelki. — Celem jego jest przebijać się przez życie wśród walk i mozołów. Niewiasta zaś ma być jasnym promieniem, który rozświecać mu będzie ciernisté ścieżki jego żywota i ma być kwieciem stubarwnym, który upiększać będzie rolę jego pracy. Zadanie niewiasty — to być uśmiechem dla mężczyzny, któryby mu pozwalał zapomnieć o jego troskach i kłopotach! Jeżeli niewiasta spełni to zadanie, to spełniła cel życia swego, choćby ponadto nic więcej nie uczyniła!

Idź, Ewo, idź! — zbieraj i siej je na czarnej glebie żywota ludzkiego!“

Podobało się Ewie polecenie Adama. Lekka, jak sarenka, a zalotna, jak kotek, pobiegła ku kwia-

tom i po chwili przyniosła ich całą wiązankę. Drobną rączką oberwała listki kwiecia i rozrzuciła je po skopanej ziemi.

Radością i szczęściem zabiły serca Adama i Ewy. Wszak i tę ziemię, na której miały róść tylko osty i chwasty, oni rajem uczynią.

Rozmarzeni usiedli obok siebie i ani nie spostrzegli kiedy nadeszła noc cicha i spokojna. Już słońce wzbiło się wysoko ponad ich głowy, gdy zerwali się z nocnego spoczynku. Pierwsza myśl zwróciła ich oczy na pole zasiane kwieciem. Ale jakież okropne spotkało ich rozczarowanie! Barwne listki kwiatów poczynały tracić swe tęczowe barwy, a szarzeć, jak szarą była ziemia. Tylko tu i ówdzie lśnił się kroplami rosy bujny kłos zboża, leżący wśród kwiecia.

Pobiegł coprędzej Adam, aby nowemu zjawisku się przypatrzeć, lecz spotkało go nowe rozczarowanie: krople rosy opadły za podniesieniem kłosa, a w ręku pozostał on szary i ponury.

Rozgniewany Adam rzucił kłos na ziemię i począł go deptać nogami, a zadeptawszy, uczynił to samo z innymi.

O ile radość i szczęście napełniały lica Adama i Ewy dnia poprzedniego, o tyle teraz zagościły na nie smutek i zwątpienie.

Lecz nie długo to trwać miało! Przyszły dni ciepłe i wilgotne. Z rozdeptanych kłosów wystrzeliły bujne roślinki, które z czasem wydały plon obfity.

Wtedy poznał Adam, że choć ich Bóg z raju wypędził za grzech popełniony, ale rodu ludzkiego z opieki swej nie wypuścił.

Antoni St. Bassara.

W Bogu nadzieja.

Gdy los zawistny siły swe wytęża,
Aby mnie trzymać w ciągłej poniewierce,
A chytrość jego, zda się, już zwycięża
I smutkiem ciężkim me przygniata serce,
Wtedy u Ciebie, o mój dobry Boże!
Szukam litości — ratunku, w pokorze...
Kiedy od wszystkich jestem opuszczony,
Kiedy się rozpacz do serca zakrada,
Różne przykrości z każdej biją strony
I każda chwila smutek przynieść rada:
O, wtedy, Panie, nadzieja ma w Tobie!
Ty nie zapomnisz człeka nawet w grobie...
Jeżeli wkładasz krzyż na mnie tak ciężki,
Ze pod nim w rozpacz już prawie popadam,
Gdy zsyłasz na mnie tak bolesne klęski,
Że siły mdleją i sobą nie władam:
O Chryste Panie! Ty mi dopomożesz
Dźwigać ten ciężar — wszak Ty wszystko możesz.
Tyś Izraela przez puszczę piaszczystą
Nie na zatratę prowodził z niewoli:
Tak i mnie, Panie! tą drogą ciernistą
Pewnie wywiedziesz z mojej smutnej doli.
Pan zawiódł lud Swój aż do Kanaanu:
Wśród wszelkich nieszczęść nadzieja ma w Panu...

Stanisław Brzostyński.



Wy myślicie, że wójt, to znowu taka wielga osoba! Ja jagbym ino chcioł, tobym się zaraz obrał wójtem. Kupiłbym se długą laskę, daliby mi piecątkę i juz jest wójt.

— Co gadacie?... „Wójt musi mieć rozum?"

Abo ja to nie znam takich wójtów, co to są najgłupsiejsi w cały wsi, a ino mają to za sobą, ze od Mośka nie wyłazą, ino cały dzień harak piją.

— Aha, powiadacie, ze kiedy są we wsi mądrzejsi, to po co najgłupsego wybierają?

Otóż ja wam to dokumentnie opowiem. La tego wybierają najgłupsego, bo taki nie będzie niemi rządził, ale oni niem. A jak zrobi się co źle z tego rządzenia, to oni zepchają wszyćko na wójta.

Choć, zebym nie zgrzysył, to są i takie wsi, które mają mondrych wójtów, co się to nie dadzą w pole wyprowadzić. Są takie i takie wojty, ale znów z drugi strony, to wójt to ta nie takie wielgie mycyje.

Choć, co prawda, to wójtowstwo znowu nie śpasy. Z wójtem pogada nietylko ksiondz probosc, ale i pon organista i harendarz i w mieście wszyćkie urzędniki, co to wieprzkami handlują i harbatę u Jankla pijają. Wójt moze zdjąć capkę nie tylko przed panem starostą, ale i przed adukatem.

Gadacie, że wójt musi umieć nie tylko gadać, ale i choć trochę myśleć?...

E, moiściewy! Jagby wójt miał myśleć, to na co było by mu potrzeba pisarza?

Wójt jest na to, coby był wójtem, a pisarz na to, coby za niego myślał. Przecie nie ma w zadnem przykazaniu boskiem, ani kościelnem, ani w Ojcynasu, ani w Zdrowasiu, że wójt ma myśleć. Wójt nie jest do myślenia, ino pisarz i basta!

Łońskiego roku byłem na radzie w nasy wsi, tom widzioł, jak to idzie. Pon pisarz otwiera taki wielgi lamentarz, cy inną ksiązkę i cyta a cyta, to co se w chałpie umyślał, a wójt z radnemi kiwają głowami, abo drzymią. Jak pon pisarz skońcy cytanie, to wójtowi i śtyrem, abo dwom radnem da pomacać pióro, skrabnie cosik po skrypturce i rada skońcona. Wójt potem z radnemi pogadają trochę jak to u Matusa wcora krowę dorznęli, jak się Symkowy wkiejsik stłuk talirzyk, abo o innych takich rzecach i idą do karcmy, abo do chałpy.

Mnie się zdaje ze jabym był lepsy radny, albo nawet i wójt, bo jakbym nie umiał sam nic radzić, to bym choć insem kazał, zeby naprawdę co mądrego gadali.

Mozebyście mnie tak na spróbowanie na przyszły rok zrobili wójtem, co?... Nie chcecie?... No to śćęśliwej drogi, bo ja i tak zył będę, byle ino gospodyni mieli o mnie lepse staranie, jak teraz.

PSY POLICYJNE.

Mogłoby się zdawać, że gdzie spryt i rozum ludzki nic poradzić nie może, tam wszelkie stworzenie staje się bezużytecznem. A przecież doświadczenie poucza, że rzecz ma się inaczej. Zwierzęta chociaż nie posiadają rozumu, mają jednak jakiś dar spostrzegawczy, którym nieraz przewyższają człowieka.

Wiadomo powszechnie, że przed zaćmieniem słońca bydło znajdujące się na pastwisku, poczyna się niepokoić i ucieka do stajni. Człowiek rozumem obliczył, mające nastąpić zaćmienie, zwierzęta je odczuły.

Trzęsienia ziemi człowiek nawet na podstawie badań i rozumowań naprzód przewidzieć nie zdoła, tymczasem zwierzę o parę minut wcześniej oznajmia je rykiem i zachowaniem się swojem.

Wiemy to dawno wszyscy, że pies odszuka zawsze swojego pana, choćby pozostał nie wiedzieć jak daleko od niego, i choćby nie został najmniejszy ślad po nim. Ale pies nietylko pana swego znaleść potrafi, ale nawet rzecz jego.



Znanych jest wiele przykładów zmyślności psów. Niedawno pisały gazety o psie, którego pan przysyłał zawsze po gazetę na stacyę kolejową. Pewnego dnia gazeta nie przyszła, więc jej psu nie dano. Biedne psisko postał chwilę na stacyi, a wreszcie puścił się w pogoń za pociągiem kolejowym. Przybiegł do następnej stacyi w chwili, gdy pociąg wyruszał w dalszą drogę. Na swoje szczęście zobaczył jednak na stacyi pana czytającego gazetę. Rzucił się więc ku niemu, wyrwał mu gazetę i zadowolony popędził do domu, aby ją oddać swemu chlebodawcy.

Zmyślność taką psów postanowiono wykorzystać do celów policyjnych, zaczęto ich używać do śledzenia przestępców wszelkiego rodzaju.

Początek w tym względzie zrobiono w Niemczech i tam psy już niejednego złoczyńcę wykryły.

Całkiem po cichu zaczęto do tego zaprawiać także psy we Wiedniu i obecnie czynią próby w wykorzystaniu tej psiej zmyślności.

Dr. Pamer, radca policyi, któremu zaprowadzenie psów policyjnych polecono, dobrał sobie do pomocy inspektorów i starszych strażników policyjnych, aby ci opiekowali się nimi i ćwiczyli je w poszukiwaniach.

Wiedeńskie psy policyjne nie są jeszcze zupełnie wyuczone, to też dotychczas nie wiele o nich słyszeć można było.

W ostatnich dopiero dniach dał się poznać bliżej jeden z tych psów, nazwiskiem „Leni“, odkryciem złodziejów, którzy ukradli drut telefoniczny.

Rzecz miała się tak:

Na jednej z ulic Wiednia skradziono wczas rano około 200 metrów drutu telefonicznego ze słupów, na których były przymocowane celem połączenia mieszkań ze sobą. Po zwieszających się kawałkach drutu zauważono wkrótce kradzież i udano się na poszukiwanie złodzieja.

Opiekun psa „Leniego“, starszy strażnik Nausz w towarzystwie swego wychowanka udał się na miejsce kradzieży. „Leni“ natychmiast natrafił na świeży ślad na śniegu i skomląc, począł biedz w kierunku cegielni położonej na wzgórzu za miastem.

Nausz i inspektor policyi Pockner udali się natychmiast za psem. Po drodze spotkała ich jakaś pani i ta dowiedziawszy się już przedtem o popełnionej kradzieży, zawiadomiła policyantów, że rano spotkała dwóch ludzi zdejmujących owe druty. Myślała jednak, że byli to robotnicy miejscy i robotę swoją wykonywali na polecenie magistratu.

Pani owa przyłączyła się do szukających. Poszli więc wszyscy dalej za psem, który prowadził ich wprost do cegielni. Tu rozpoczęli natychmiast poszukiwania. Przetrząśli skrupulatnie cały budynek i znaleźli rzeczywiście dwóch mężczyzn, na których „Leni“ natychmiast się rzucił. Pani stwierdziła, że mężczyźni ci byli tymi samymi, którzy drut ściągali. Byli to 33 letni Karol Wachulka i 50 letni Józef Hanslik, obydwaj robotnicy cegielniani.

Aresztowano ich natychmiast. W śledztwie przyznali się do kradzieży i wskazali miejsce w śniegu, gdzie tymczasowo drut ów ukryli, aby go później stamtąd wydostać a następnie sprzedać. Stwierdzono nadto, że obydwaj aresztowani byli już poprzednio karani za kradzież z włamaniem.

Strażnik Nausz opowiadał jednemu z dziennikarzy wiedeńskich w jaki sposób psa „Leniego“ ćwiczono w śledzeniu zbrodniarzy. A więc najpierw nakazywano psu cicho leżeć, a dopiero na zawołanie, lub dany znak, wstawać i znowu kłaść się na ziemi. Następnie ćwiczono go w skakaniu, podawaniu rzuconych przedmiotów i t. p. Wreszcie strażnik Nausz niespostrzeżenie wychodził na podwórze, a później i dalej, i tam zakopywał jakieś pudełko. Dla zatarcia śladów robił wiele gzygzaków, aby pies tem trudniej mógł trafić. Pies jednak na polecenie swego pana, aby przyniósł pudełko, zawsze to nadzwyczaj prędko uskuteczniał.

Dodać należy, że pies to młody, gdyż liczy zaledwie rok życia.

Mniejszą „sławą“, ale także sławą, okrył się ten sam pies „Leni“ przy przyłapaniu chłopców kradnących ptaki. Od dłuższego czasu na wzgórzach koło Wiednia złośliwi chłopcy łapali ptaki, co tam jest surowo wzbronione. Udali się więc policyanci celem przyłapania chłopców na kradzieży. W liczbie ich był także Nausz ze swoim psem. Po niedługiej chwili spotkał on dwóch chłopców podejrzanych o łapanie ptaków. Zatrzymał ich więc,

obszukał, ale nieznalazłszy nic, puścił wolno. Już miał iść dalej, gdy wtem pies przyniósł klatkę z ptakami, którą była ukryta w pobliskich krzakach. „Leni“ postawił klatkę na ziemi i,



na dany znak udał się w pogoń za chłopcami. Po niedługim czasie dopędził ich i przytrzymał. Po dokładnem zbadaniu okazało się, że chłopcy ci byli rzeczywiście łapaczami ptaków i że klatka była ich własnością.

* * *

O innym ciekawym, a zabawnym wypadku donoszą z Kijowa.

Od dłuższego czasu zdarzały się tam częste kradzieże w sklepach zegarmistrzowskich i złotniczych. Usiłowania policyi, aby wykryć sprawcę pozostawały bezskuteczne. Postanowiono więc do pomocy sprowadzić psa policyjnego wprawionego już do śledzenia. Zamiar uskuteczniono wkrótce, a sprowadzonego psa oddano w opiekę i nadzór policyantowi Dragomirowi.

Przez dłuższy czas jakoś cicho było z kradzieżami w sklepach zagarmistrzowskich w mieście.

Dragomirow tymczasem opiekował się psem bardzo serdecznie, karmił go od ust sobie odejmując i pieścił, jak mógł najbardziej.

Jednego poranku zawiadomiono policyę, że u pewnego jubilera popełniono znaczną kradzież z włamaniem. Teraz postanowiono więc użyć pomocy psa w wyśledzeniu i uwięzieniu złodzieja. Pod wodzą jednego z komisarzy policyi udało się kilku strażników policyjnych razem z Dragomirowem i psem na miejsce włamania. W czasie drogi Dragomirow głaskał psa i powtarzał: „Ty jesteś dobre zwierzątko, dobre zwierzątko.“

Gdy policyanci z psem znaleźli się na miejscu włamania, jeden z policyantów dał mu powąchać pudełko porzucone na ziemi przez włamywacza, aby pies mógł za węchem wyszukać złoczyńcę.

Zaledwie pies pudełko powąchał, rzucił się w tej chwili z przeraźliwem warczeniem na Dragomirowa. Nie było wobec tego wątpliwości, że pudełko to musiał mieć przedtem Dragomirow w rękach. Zaprowadzono następnie psa do kasy, która była rozbita i kazano mu ją obwąchać. Gdy to pies uczynił rzucił się ponownie na piersi Dragomirowa.

W pierwszej chwili zdziwienie ogarnęło wszystkich. Czyżby się pies pomylił i zamiast szukać złodzieja rzucił się na swojego dobroczyńcę? — Ale chwilowe zdziwienie ustąpiło przekonaniu, że Dragomirow, albo sam popełnił kradzież, albo też był wspólnikiem.

Wobec tego aresztowano go natychmiąst, aby jeżeli był winny, nie ukrył przed tem skradzionych przedmiotów. — W czasie aresztowąnia Dragomirow spojrzał na psa srogim wzrokiem i zawołał:

— O ty niewdzięczne, podłe zwierzę!...

Po tych słowach komisarz policyi nabrał jeszcze większej pewności, że Dragomirow był owym włamywaczem, którego przez tak długi czas nie można było wyśledzić.

Podejrzenie komisarza sprawdziło się w zupełności. Gdy przedsięwzięto rewizyę w pomieszkaniu Dragomirowa, znaleziono wiele kosztowności tak z najświeższej, jako też z dawniejszych kradzieży.

Jakież srogie upokorzenie dla policyi rosyjskiej, że bezrozumne zwierzę, nie dało się przekupić, niepomne na niedawną opiekę, sumienniej i uczciwiej spełniło swój obowiązek, aniżeli jeden z nich Dragomirow, który chyba był więcej do tego obowiązany od głupiego psa.

* * *

Smutna to rzecz, gdy człowieka, który ma rozum a powinien mieć poczucie uczciwości, nierozumne zwierzę musi zawstydzać. Jakiż rumieniec wstydu powinien okrywać twarz każdego złodzieja, gdy popełni czyn zbrodniczy! Ale szkoda słów tracić! Ludzie nieraz są gorsi od bezrozumnych zwierząt. Wszak wiemy, że zwierzę raz ukarane za jakiś niewłaściwy postępek długo się go strzeże — podczas gdy człowiek mimo kar, często srogich, powraca bez wahania do swych nałogów i staje się przez to plagą społeczeństwa, hańbą ludzkości. O smutne to rzeczy, ale prawdziwe.



A ileżby to można znaleść przykładów, gdzie bezrozumne zwierzęta przewyższają nieraz uczciwością niektórych ludzi.

Wzrok ofiary.

XIII. Historya portretu.



Bernadet zawahał się na chwilę. Ale potem powiedział sam sobie, że w takich przypadkach nieraz każda minuta jest droga, że nie wolno mu tracić czasu i że najprostszą drogą do celu, jest wyszukanie mieszkania, w którem miał się znajdować sprzedawca obrazu.

Wkrótce doszedł do wskazanego domu; był to dom czynszowy, wielopiętrowy, w którym mieszkali mniej zamożni urzędnicy i robotnicy.

Bernadet wkrótce odszukał stróża i rozpoczął badanie. W całym domu nie mieszkał żaden Karol Breton, nikt nie widział go nigdy. Nie ulegało więc wątpliwości, że podany adres był fałszywy. Napróżno starał się Bernadet opisać poszukiwanego człowieka, tak, jak przedstawiła mu go pani Colar. Na całej ulicy nie znano nikogo, ktoby był podobny do człowieka, jakiego opisywał Bernadet.

— Nikt w tem przedmieściu — oświadczył stróż domu z powagą — nie nosi kapelusza z szerokimi kryzami.

Dalsze śledztwo było bezcelowe. Pani Colar została wprowadzona w błąd. I jakąż drogą można było teraz w niezmierzonym obszarze Paryża odszukać ślad owego przechodnia, który przypadkiem zaszedł do tandeciarskiego sklepiku, aby sprzedać obraz? Policyant pomimo woli przypomniał sobie historyę o igle ukrytej w stogu siana. A jednak rozwiązywał już trudniejsze zadania, odnajdywał inne ślady! Wszyscy polujący za śladem, mają zawsze dzielnego pomocnika: przypadek. Istnieje gwiazda szczęścia!

Bernadet powrócił do naczelnika policyi. Nie mógł się prawie doczekać tej chwili, kiedy okaże mu znaleziony skarb. Skoro tylko stanął przed nim, odwinął obraz z opakowania i z tryumfem podniósł go do góry.

— Ależ to Dantin! — zawołał naczelnik policyi, zaledwie rzucił okiem na portret.

— Nie prawdaż?

— To nie ulega żadnej wątpliwości... Dantin z lat młodszych, ale jednak Dantin! Gdzie wyszperałeś pan ten obraz?

Bernadet opowiedział swoją rozmowę z panią Colar, nie pomijając milczeniem żadnego szczegółu; opowiedział też o bezowocnej wycieczce na ulicę Kondamin.

— To nic nie znaczy, to nic nie znaczy — odparł naczelnik policyi. — Już samo to odkrycie ma doniosłe znaczenie. Człowiek, który sprzedał ten obraz, jest niewątpliwie wspólnikiem Dantina. Doskonale, Bernadet! trzeba natychmiast uwiadomić o tem Ginorego.

Sędzia śledczy również na pierwszy rzut oka zauważył podobieństwo. Pierwszą jego myślą było przesłuchać Dantina w tej sprawie. Natychmiast postanowił się udać do więzień śledczych. Bernadet miał mu towarzyszyć, bo, zdaniem sędziego, obecność inspektora policyjnego mogła być bardzo korzystną, jeżeli nawet nie niezbędną. Sędzia i naczelnik policyi wsiedli do powozu, Bernadet wydrapał się na kozioł. W ciągu jazdy inspektor nie mówił prawie ani słowa, na natarczywe zapytania woźnicy odpowiadał półsłówkami.

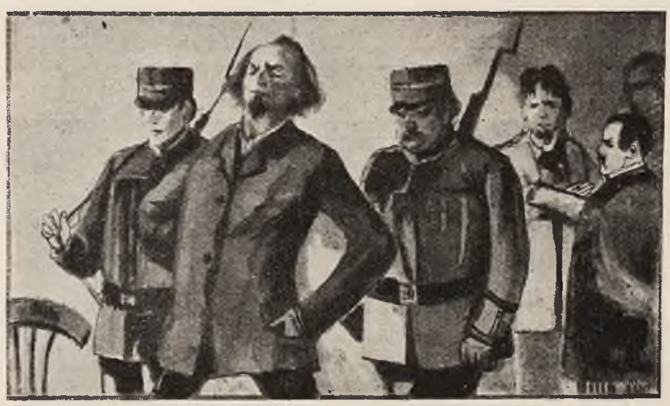
Stanęli wreszcie przed gmachem więziennym. Brama otwarła się, sędzia i jego towarzysze weszli do wnętrza. Przez długie kurytarze, z których wiał duszny zapach więzienny i ścieśnione w murach powietrze, tamujące oddech nawet im, przywykłym do tego, dostali się do małego, skromnie umeblowanego pokoiku, który służył za salę przesłuchania. Całe umeblowanie składało się ze stołu, kilku krzeseł i niewielkiej szafy na książki z oszklonemi drzwiami.

Bernadet postępował w pewnem oddaleniu za naczelnikiem.

— Wprowadzić więźnia Jakóba Dantina — rzekł sędzia śledczy do żołnierza, stojącego na straży.

Usiadł przy stole, Bernadet oparł się o szafę napełnioną książkami i aktami, a stojącą obok jedynego okna, które słabym blaskiem oświecało ten wąski pokój przesłuchań.

Jakób Dantin pojawił się po chwili; z obu stron szli obok niego dwaj policyanci w pełnych mundurach. Był bardzo blady, ale mimo to ciągle jeszcze miał ten sam wyniosły, prawie pogardliwy wyraz twarzy.



Sędzia śledczy, zawsze bardzo uprzejmy, pozdrowił go skinieniem głowy; Dantin odpowiedział ukłonem i szybkim rzutem oka spojrzał po obecnych; najdłużej zatrzymał wzrok na Bernadecie, który, jak mu się zdawało, wyraźnie go prześladował.

— Usiądź pan, Jakóbie Dantin — rzekł sędzia łagodnym głosem — i wyjaśnij nam pan, jaki związek zachodzi między panem, a tym oto portretem. Bardzo o to proszę. Wszak znasz pan ten obraz, nieprawdaż?

I równocześnie nagłym ruchem ręki stawił przed oczy więźnia portret, kupiony przez Bernadeta, chcąc zbadać wrażenie, jakie wywrze ten niespodziewany dla więźnia przedmiot.

Dantin zadrżał na widok obrazu i odpowiedział bez wahania:

— Ależ to portret, który niegdyś podarowałem Rowerowi!

— Aha — zawołał pan Ginory — a zatem poznajesz go pan?

— To mój własny portret — mówił Jakób Dantin — stary obraz. Od dawna wisiał w salonie u Rowera. Jakimże sposobem dostał sią tutaj?

— Otóż to — odparł sędzia śledczy — właśnie o wyjaśnienie tego chciałem pana poprosić.

— Panie sędzio, ja nie mam nic do wyjaśnienia panu — zawołał gwałtownie Dantin. — Nie rozumiem nic zgoła, nie wiem nic! I wiem tylko to jedno, że powodowany omyłką — omyłką, której będziesz pan niewątpliwie gorzko żałował pewnego dnia — kazałeś mnie pan aresztować i zamknąć w więzieniu. Ale mogę pana zapewnić, że nie brałem w zamordowaniu mojego przyjaciela żadnego udziału; czy rozumie pan dobrze? żadnego zgoła udziału.

— Pojmuję to odparł chłodno Ginory. — O, umiem sobie dobrze wyobrazić, na jakie nieprzyjemuości i niewygody jesteś pan narażony, pozostając wśród czterech ścian celi więziennej. Ależ rada na to niesłychanie prosta: złożyć żądane wyjaśnienia, skoro mogą one panu dopomódz do wydobycia na wolność, wyjaśnienia, których z obowiazku muszę się domagać. Czy pan ciągle jeszcze upierasz się przy swoim systemie? Czy ciąglę jeszcze chcesz pan zachowywać tę tajemnicę, co do której oświadczyłeś, że honor nie pozwala panu nam jej wyjawić.

— Tak jest panie sędzio, zachowam ją, namyślałem się nad tem długo, O tak, namyślałem się w samotności, za którą odpowiesz pan kiedyś swojem sumieniem.

Mówił stanowczo, lecz mniej gwałtownie, niż za pierwszym razem. Równocześnie z niezmierną uwagą patrzyły na niego małe, przenikliwe oczka inspektora policyi, podobnie jak sędziego śledczego i kierownika władzy bezpieczeństwa.



— Dobrze więc! — rzekł Ginory. — A teraz przejdźmy do innej sprawy. Jakże więc przedstawia się historya tego portretu?

— To mój portret.

— A jak pan sądzisz, kto mógł go sprzedać handlarce, u której go znaleziono?

— Tego nie wiem. Prawdopodobnie człowiek, który go znalazł, albo który go ukradł Rowerowi, albo który może... nie, to nie ulega wątpliwości, człowiek, który jest mordercą mojego nieszczęśliwego przyjaciela.

— To się panu wydaje tak proste?

— Wydaje mi się bardzo proste.

— A więc przypuśćmy nawet, że tak jest istotnie. Ale przecież mimo to zapatrywanie takie nie zmniejsza podejrzenia, ciążącego na panu, ani też nie osłabia zeznań pani Moniszowej, które kierują się przeciwko panu.

— Tak, tak, wiem o tem; otwarta kasa z pieniądzmi, przeglądanie papierów... sam na sam z Rowerem, obopólne wzruszenie. Tylko że to wszystko nie ma najmniejszego znaczenia!

— Być może, że nie ma dla pana żadnego znaczenia). Dla nas to okoliczność bardzo doniosła. Ale powróćmy do sprawy portretu. Czy pan dałeś go Rowerowi?

— Tak jest, ja — odpowiedział Dantin.—Rower był moim najlepszym przyjacielem. Nie mam rodziny, jestem starym kawalerem, było mi bardzo przyjemnie, że przyjaciel przechowuje i ceni mój portret. Jest to obraz bardzo kosztowny.

Sędzia przypatrywał się uważnie małemu, okrągłemu portretowi.

— Ale cóż znaczą te skazy? Wygląda to tak, jak gdyby wyciągnięto gwoździe? — pytał dalej, wskazując ręką na obraz.

— Tego wiedzieć nie mogę, ale są to bez wątpienia ślady ramy.

— Nie, nie, to skazy. Bezwarunkowo oderwano ramę gwałtownie...

— Zapewne wiesz pan, jakie ramy miał ten obraz?

— Kiedy dałem go panu Rowerowi, obramienie było bardzo proste.

— A czy on nie kazał go później zmienić?

— O tak, przypominam sobie, przypominam sobie teraz nawet bardzo dobrze, że umieścił go w ramach, wyłożonych kamieniami meksykańskimi, które przywiózł ze sobą z Ameryki.

— Czy to możliwe, aby pan Rower podarował komukolwiek ten obraz?

— Bardzo o tem wątpię. Zawsze wisiał w jego salonie. Bądź co bądź lubił go bardzo.

— A zatem — pytał sędzia — nie możesz mi pan dać żadnych wyjaśnień o człowieku, który sprzedał ten obraz?

— Niestety, żadnych.

— Postawimy pana oko w oko z tą handlarką — rzekł Ginory.

— Bardzo chętnie! Ale niewątpliwie będzie miała wiele trudu, aby mnie rozpoznać.

— W każdym jednak razie powie nam i powtórzy, jak wyglądał człowiek, który sprzedał ten obraz.

— Może go opisywać, jak tylko długo zechce — wtrącił żywo Dantin — mimo wszystko nie zdoła udowodnić, abym go znał lub był jego współwinnym. Nie znam ani jego, ani jego pochodzenia. Przed kwadransem nie wiedziałem nawet wcale, że człowiek taki istnieje na świecie.

— Nie pozostaje nam zatem nic innego, jak odesłać pana do pańskiej celi, — rzekł sędzia śledczy, — a podczas tego postaramy się o to, aby wyszukać sprzedawcę tego obrazu.

— Bardzo słusznie — odpowiedział Dantin z szyderstwem. — Postępując w ten sposób, uczynisz pan bardzo dobrze!

Ginory dał znak ręką, poczem strażnicy znowu otoczyli Dantina, wzięli go w środek i odprowadzili.

Bernadet stał nieruchomy na miejscu, sędzia zaś, zwrócony do naczelnika policyi, rzekł:

— Aż do czasu nie ma nadziei, aby Dantin przyznał się do czegokolwiek. Okrywa się tajemnicą. Przedewszystkiem jednak musimy się postarać wynaleźć tego chłopca w amerykańskim kapeluszu.

— Szpilka! Szpilka w stogu siana — pomyślał Bernadet.

Naczelnik policyi zwrócił się z uśmiechem ku niemu.

— Tu już zaczyna się pańskie zadanie, panie Bernadet.

— Wiem o tem dobrze — odpowiedział ajent.

— A więc zajmij się pan tem zaraz.

— Nie będzie to łatwo, wcale nie łatwo.

— Ale co tam, dokonałeś pan już trudniejszych rzeczy! Wyszukaj mi pan tego człowieka. Wszak masz pan ślad, który ułatwi panu zadanie... Kapelusz...

— Kapelusze takie nie są rzadkością, jest ich dość w Paryżu... Ale ostatecznie i to jest pewien ślad... Zresztą zobaczymy.

I znowu stanął cichy i nieruchomy, między oknem a szafą z książkami, jak żołnierz, który stoi na posterunku. Ginory potrząsnął głową i zwrócił się z zapytaniem do naczelnika policyi.

— Co sądzisz pan o tym Dantinie?

— To uparta głowa. Dobrze się trzyma.

— Zapewne. Ale czyż nie jest winien? Czy sądzisz pan, że nie on spełnił to morderstwo?

— Bezwarunkowo.

Spojrzenie sędziego śledczego zwróciło się ku ajentowi.

— Czybyś go pan zasądził?

Naczelnik policyi zawahał się.

— Czybyś go pan zasądził? — powtórzył Ginory z uporem.

Naczelnik policyi milczał jeszcze przez chwilę, spojrzał na nieruchomego Bernadeta, nie mogąc wyczytać ani słowa w jego twardych rysach i odpowiedział po chwilowym namyśle:

— Nie wiem!

(Ciąg dalszy nastąpi).

O PÓŁNOCY.

Północna cisza, a ja przy stole
Siedzę samotny, z dumą na czole
Ciało się skłania w senną mitręgę..
Dusza otwarła przeszłości księgę.
I czytam przeszłe życia koleje,
Złudne marzenia, sny i nadzieje,
Co życia wiosnę mą wypełniły
I zmarnowały młodzieńcze siły...
Hej! wieku młody, mój przebogaty
We sny tęczowe, marzenia, kwiaty,
Jak mogłeś zmarnić młodych lat tyle,
Na zwiędłe kwiaty, marzeń motyle...
Sny i marzenia, co niegdyś Zniczem
Gorzały w sercu, czem są dziś? Niczem...
Kwiaty opadły, zostały głogi
Na resztę życia, pod moje nogi.
Północna cisza, noc jak grób ciemny,
W tej nocnej ciszy mój zegar ścienny
Miarowem tępem, tyk... tak... uderza,
Sekundy reszty życia odmierza...

* * *

Hej już się przeszłość nigdy nie wróci,
Lecz wciąż się zwiększa — a przyszłość króci...
Duch pragnie życia, lecz ciało senne,
Północ... dni gdzieście wiosny promienne!...
Hej młoda siostro, młody mój bracie,
Co wiosny życia kwiaty zrywacie,
W złote sny, złudne mary nie wierzcie
„W czynów stal“ młodem życiem uderzcie!

Jantek z Bugaja.

KRONIKA.

Z Komitetu obywatelskiego w Tarnobrzegu dla sprawy Ferdynanda Kurasia. W czasie od 1 października 1909, do 1 lutego b. r. złożono na dar narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego F. Kurasia kwotę 944 K 36 h. Szczegółowy wykaz składek zamieścił *Powiatowy Dziennik Urzędowy* w Tarnobrzegu, oraz kilka innych pism. Wszystkim ofiarodawcom składa Komitet jak najserdeczniejsze podziękowanie. Ogólna suma składek dotychczas zebranych wynosi **3.497 K 31 h.**

Dalsze składki uprasza się przesyłać na ręce skarbnika Komitetu Ludwika Kuryłły w Dzikowie, p. Tarnobrzeg. Osoby chętne, zgłaszające się po listy subskrybcyjne, zostaną mianowane przez Komitet delegatami, poczem otrzymają druki w liście poleconym. W sekretaryacie Komitetu nabywać można po cenie księgarskiej (50 hal. za egzemplarz) zbiorek wierszy F. Kurasia pt. „Z pod chłopskiej strzechy“. Zgłoszenia, zamówienia oraz wszelkie inne pisma uprasza się przesyłać na ręce sekretarza Komitetu, Zygmunta Kolasińskiego w Tarnobrzegu.

Dr. Karol Lueger, burmistrz miasta Wiednia, od dłuższego czasu ciężko chory, dogorywa. Gdy gazetka nasza dojdzie do rąk Czytelników, zapewne zakończy on już życie. Wszystkie pisma wiedeńskie przepełnione są opisami o nim, gdyż Wiedeńczycy otaczali go narówni z Cesarzem czcią i poważaniem. On to złamał przed laty kilkunastu potęgę tak zwanego liberalizmu wiedeńskiego, on nie dopuścił w stolicy państwa stronnictwa socyalistycznego, które chciało i tam kusić się o zdobycie szkodliwego wpływu. Uczynił to zaś przez założenie silnego i karnego stronnictwa chrześcijańsko - społecznego, przeciwżydowskiego.



Przed laty kilkunastu zasiadł na krześle burmistrzowskiem i okazał olbrzymi talent administracyjny. — Lueger był ogromnie kochany przez ludność Wiednia, bo miasto to ogromnie się wzbogaciło i rozszerzyło za jego rządów.

Poganiacz mułów ambasadorem. Przedstawicielem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przy dworze wiedeńskim mianowany został Ryszard Kerkens. Jest on z pochodzenia Irlandczykiem i w młodych latach poganiał muły. Później został stróżem i wreszcie nadzorcą i urzędnikiem kolejowym, a potem na spekulacyach kolejowych zrobił olbrzymi majątek. Dziś liczy 68 lat, mimo to rząd Stanów Zjednoczonych powierzył mu tak odpowiedzialne stanowisko. Musi on być uczciwym człowiekiem, a godność swą zawdzięcza mozolnej pracy i nauce.

Śmierć skutkiem picia poniósł niedawno pewien podoficer w Jüterbog. Wypiwszy jednego wieczora aż 60 szklanek piwa, udał się w nocy do domu. Był przy pożegnaniu z kolegami jeszcze zdrów i wesół, lecz dnia następnego rano znaleziono go w łóżku trupem. Nadmiar wypitego piwa spowodował pęknięcie ściany żołądkowej, skutkiem czego umarł. Mimo tylu odstraszających przykładów, ludzie jednak ciągle piją, marnując zdrowie i pieniądze.

Jak Czesi budują szkoły? Ileż to u nas nieraz naużywają się sposobów w niektórych gminach, aby nie dopuścić do budowy szkoły, chociaż jej niema wcale, lub gdy jest, to podobniejsza do psiej budy, niż do przybytku nauki. W Czechach tymczasem dzieje się inaczej. A oto przykład:

W miejscowości Stikov postanowiono zbudować szkołę. Gmina dała ze swego lasu materyał drzewny, cegły i dachówkę ofiarowały cegielnie miejscowe. Roboty kamieniarskie wykonało bezpłatnie towarzystwo kamieniarzy, materyał zwieźli na miejsce również darmo wieśniacy okoliczni. Kierownictwa budowy podjął się budowniczy pewien bez wynagrodzenia. Na zapłatę robotnika zebrali grosz ofiarny panowie i panie z komitetu szkolnego. Czesi poznali już, że tylko przez oświatę i naukę ludzkość może dojść do dobrobytu.

Wesele i śmierć. Na dowód jakie skutki pociągają za sobą postanowienia robione bez namysłu przytaczamy następujący wypadek: W Drzemianowie pod Gostyniem, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, córka gospodarza Czarnego wychodziła za mąż i na ślub przybyła także jej starsza siostra, która wstąpiła do zakonu. Podobno panna młoda też kiedyś postanowiła wstąpić do zakonu, a że tego postanowienia nie dotrzymała, robiła jej starsza siostra za to wymówki. Ta tak się tem wzruszyła, że rażona paraliżem serca padła na ziemię i umarła. Biedne dziewczę swą nieoględność przepłaciło życiem.

Litość wynagrodzona. Ciekawe a wzruszające zdarzenie miało miejsce w jednem z miasteczek w Galicyi. Pewien starszy pan wyszedł po całodziennej pracy na miasto, aby odetchnąć świeżem powietrzem i poprostować trochę strudzone kości. Przechodząc uliczką koło jednego domu, zobaczył małego chłopca, jak ten klepał kamieniem pieniążek dwudziesto-halerzowy. Gdy przybliżył się do chłopca, wypadła z drzwi domu kobieta, zapewne matka chłopca i poczęła go okropnie przeklinać, a nawet zamierzała się, aby go nabić, ledwie pan ów zdołał ją uspokoić i to dopiero wtedy, gdy dał jej inną dwudziestohalerzówkę, a ową zniszczoną schował.

Zaledwie odszedł kilka kroków zapomniał o tej drobnej monecie, którą umieścił w kieszonce na piersiach.

Już dobrze się ściemniło, kiedy pan ów wracał do domu. Ulice były puste i słabo oświetlone, ledwie zdala mógł widzieć kilku przechodniów.



Nagle na zakręcie jednej z ulic przyskoczyło do niego trzech opryszków, z których jeden pchnął go nożem w same piersi. Lecz, o dziwo! nóż przebił surdut, ale ciała nie zadrasnął. Na krzyk pana nadbiegli ludzie, przed którymi awanturnicy uciekli. Wtedy przekonano się, że ów sklepany pieniążek ocalił owemu panu życie. Żaden czyn szlachetny nie mija bez nagrody.

Żywcem w ogniu. Do czego może doprowadzić chwilowe uniesienie, może nas pouczyć następujący przykład:

W Topolnicy obok Strzyłek zdarzył się niedawno następujący straszny wypadek: Niejaka Wikta Błahutówna ze Śliwicy (ad Dubiecko), 22 lat licząca, służąca u państwa B., skradła w sąsiedztwie indyczkę wartości około 10 koron, którą sprzedała handlarce za 4 kor., z tem zapewnieniem, że czyni to na polecenie swej pani. Następnego dnia spostrzeżono między drobiem brak owej indyczki, doniesiono więc o tem żandarmeryi w Strzyłkach.

Sprawa wykryła się natychmiast i Błahutówna, prawdopodobnie ze wstydu, czy też z obawy przed odpowiedzialnością, tak sobie tę sprawę wzięła do serca, że na widok nadchodzącego żandarma, oblała swoją odzież naftą, podpaliła się i wybiegła na podwórze, pędząc na oślep w pole.



Dwóch wieśniaków ze służby dworskiej, zobaczywszy uciekającą żywą pochodnię, dopędziło ją i wraz z przybyłym żandarmem wniesiono bezprzytomną z powrotem do dworu i przy pomocy państwa B. zaczęto ratować nieszczęsną.

Wszelki jednak ratunek okazał się bezskutecznym, kiedy bowiem oczyszczono ciało jej ze spopielałej odzieży, przedstawił się obecnym zgrozą przejmujący widok: oprócz całkowicie spalonych włosów, całe ciało wyglądało jakby jedna straszna rana, najbardziej zaś piersi, brzuch i ręce. Sprowadzony natychmiast lekarz, dr. Kędzierski, jak również przybyły w kilka godzin fizyk okręgowy, nie robią żadnej nadziei utrzymania nieszczęśliwej przy życiu.

Dziwna jednak rzecz, co mogło spowodować Błahutównę, która od 2 lat służyła nienagannie i nawet miała zaoszczędzonych około 600 koron, do brzydkiego czynu kradzieży, który teraz opłacić musiała tak strasznemi cierpieniami a kto wie, czy i nie życiem.

Jedno dziecko, czy dwoje? Pewna włościanka w Rumunii powiła przed dwoma tygodniami bliźnięta, co do których zachodzi wątpliwość, czy to jest jedno, czy dwoje dzieci. Dzieci te, czy też dziecko, posiadają dwie głowy, cztery ręce i cztery nogi. Do środka piersi stanowią dwa ciała odrębne, tu jednak łączą się w jedno ze wspólnym żołądkiem oraz innemi organami. Wyrastające znów z tego wspólnego tułowia dwie pary nóg są normalnie rozwinięte, jakkolwiek nieco skrzywione. Ksiądz proboszcz miejscowy ochrzcił tę dziwną istotę, nadając jej imiona Bazylego i Jerzego, ale urzędnik, prowadzący spis dzieci nowonarodzonych był ostrożniejszy i zwrócił się do władz wyższych z zapytaniem, czy ma wciągnąć do ksiąg metrycznych jedno, czy też dwoje dzieci. Ciekawa rzecz, jak też władze tę sprawę rozstrzygną?

Szczęśliwa omyłka, a przytem bardzo zabawna zdarzyła się niedawno w Niemczech. Śmiali się z niej wszyscy, którzy ją widzieli, choć z początku nikomu śmiać się nie chciało. Było to tak mianowicie:



Osoby jadące wagonem drugiej klasy zobaczyły nagle, że jakiś pan, siedzący w kącie, obsunął się na bok i bezwładnie spuścił głowę. Myśleli że omdlał, więc go ktoś wziął za rękę, pytajac, co mu jest. To nic nie pomogło, jegomość pozostał bezwładnym. Zaczęli na niego pryskać trochę wodą, ale i to nie pomogło: siedział sztywno bez ruchu. Rada w radę, uchwalili wszyscy, że nie żyje i zawołali konduktora. Ten przyszedł, wziął go za rękę i tak powiada: „Umarł!“ Kazał więc wszystkim wyjść z wagonu i z najbliższej stacyi zatelegrafował do większego miasta, że wiezie trupa w wagonie. Gdy tam przyjechali, na stacyi już czekali ludzie z zakładu pogrzebowego, aby zmarłego wynieść i złożyć na przygotowanych noszach.

Gdy się zbliżono do owego pustego wagonu, chcieli już wejść do środka, aby zabrać nieboszczyka, gdy w tem we drzwiach ukazał się on sam, z kuferkiem w ręku. Okazało się, że jechał z bardzo daleka, parę nocy nie mógł spać i gdy już raz zasnął, tak go sen mocno zmorzył, że i oblewanie wodą nie pomogło.

Koniec świata. W maju bieżącego roku ma ukazać się na niebie kometa, który w swoim biegu ma zejść się na jednym punkcie z ziemią. Z tego powodu różni bojaźliwi ludzie straszą jeszcze bojaźliwszych końcem świata. Powiadają bowiem, że kometa, spotkawszy się z ziemią, rozbije ją sobą. Oczywiście są to próżne strachy, gdyż już nieraz podobne wypadki następowały, a nietylko ziemia się nie rozbiła, ale ludzie przejścia komety w pobliżu ziemi nie zauważyli. Tak będzie prawdopodobnie i tego roku, że mało kto to zauważy.

Znakomity angielski uczony badacz gwiazd, Robert Ball, otrzymuje stosy listów, w których bojaźliwi ludzie zapytują go, czy spotkanie ziemi z kometą nie grozi ludzkości zagładą. Na te pytania Ball tak odpowiada:

„Wielkie zwierzę w pełnym biegu nie potrzebuje się obawiać spotkania z pajęczyną. W r. 1861 podróżowaliśmy wskróś przez ogon komety i nikt tego nie spostrzegł. Około 100 milionów lat istnieje życie na ziemi, chociaż przez ten czas nasza ziemia często 5 razy na rok miała odwiedziny komet. Gdyby komety mogły ziemi wyrządzić szkodę, to wypadek taki musiałby się się bodaj raz wydarzyć, a w takim razie niktby już dzisiaj nie miał sposobności zabawiania się kometami. Sądzę, że to oświadczenie uspokoi was. O ile wiem, to dnia 12 maja br. znajdziemy się w ogonie komety. Przypominam sobie uwagę, którą uczynił pewnego razu pewien uczony, że kometę ścisnąwszy można schować do kieszeni“.

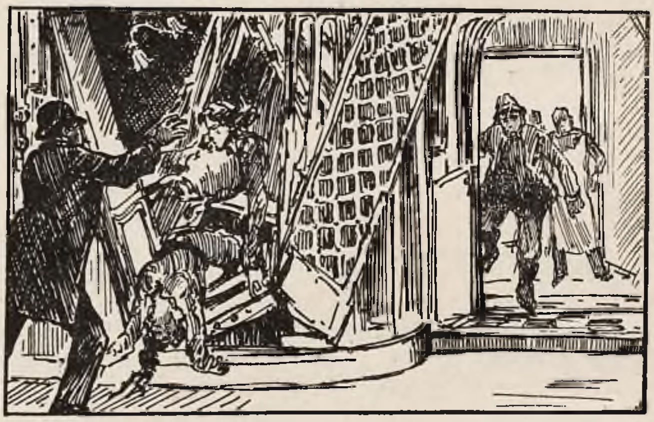
Zapewne część przesądnych uspokoi się, ale część dalej będzie się obawiać końca świata z powodu zetknięcia się ziemi z kometą.

Tanio sprzedana krowa. Cesarzowa austryacka ś. p. Elżbieta, gdy przybyła po raz pierwszy do jakiej miejscowości zagranicznej miała zwyczaj kupować krowę i odsyłać ją do swojego dworu na Węgrzech. W 1896 r. przyjechawszy do Biaric, we Francyi, zamieszkała w hotelu. W okolicy kupiła piękną, czarną krowę u wieśniaka i kazała, aby przygnał ją do hotelu i pytał się o hrabinę Hohenembs. Gdy wieśniak przypędził krowę i pytał się o hrabinę, myślano, że to waryat i chciano go wyrzucić. Nikt nie myślał, że cesarzowa kupiła krowę tak daleko od swojej stolicy. Ale. chłopina upierał się, że musi hrabinie krowę oddać. W czasie sprzeczki dowiedział się wieśniak, że owa niby hrabina to cesarzowa! Wtedy człowiek zaczął się trapić, że za tanio krowę sprzedał. „Od hrabiny byłoby to dość — krzyczał — ale od cesarzowej zamało“. Ledwie zdołano zrozpaczonego chłopka uspokoić. Są ludzie, którzy lubią udrzeć łyka, gdzie się da.

Śmiertelny upadek z windy. Przed kilku dniami wydarzył się w Neapolu, w tamtejszej fabryce Giovannie'go, straszny wypadek. Fabryka ta leży na stromym pagórze Vomero, wznoszącym się niemal pionową ścianą na jakie 70 mtr. ponad ulicą. Na szczyt góry, do fabryki, komunikacya odbywa się za pośrednictwem 8 wind, tędy wydostają się na górę i spuszczają robotnicy z miasta, pracujący we fabryce.

Przed niedawnym czasem właściciel fabryki kazał rozebrać starą drewnianą konstrukcyę wind, a na to miejsce postawiono konstrukcyę żelazną, z elektrycznem urządzeniem.

Przed kilku dniami otwarto nowe windy. Jeszcze tego samego dnia wieczorem zachciało się żonie właściciela fabryki wypróbować wygody nowej konstrukcyi. W towarzystwie służącej wsiadła na jedną z wind, aby spuścić się na ulicę. Winda zaczęła opadać z wielką chyżością. Naraz, w środku drogi, zgasło światło elektryczne i łańcuchy, podtrzymujące windę, rozluźniły się. Winda, wśród strasznego huku, zaczęła spadać z błyskawiczną szybkością. Obie kobiety z nieludzkim wrzaskiem runęły w dół.



Usłyszeli ten wrzask robotnicy i w tej chwili pospieszyli na dół. Znaleziono już tylko krwawe i straszliwie pogruchotane zwłoki nieszczęśliwych.

Chory zabił doktora. Wyjątkowy wypadek zaszedł niedawno w Ameryce. Gdy pewien doktór miał dokonać operacyi na chorym, ważącym przeszło 200 funtów, ten nagle spadł ze stołu operacyjnego i całym ciężarem ciała przygniótł doktora pochylonego nad torbą z instrumentami. Wypadek ten okazał się fatalnym, ale dla doktora, gdyż pękła w nim żyła krwionośna, która spowodowała śmierć. Biedny doktór, idąc do chorego, ani nie przypuszczał, że ten, choć niechcący, zada mu śmierć.

Minister i aktorka. Austryacki prezydent ministrów, baron Bienerth, spotkał się raz z sławną aktorką wiedeńską Hansi Niese. W czasie rozmowy zapytała go aktorka, czemu, zostawszy prezydentem ministrów, nie chodzi do teatru.

– Rzeczywiście — odpowiada br. Bienerth — od dwu lat zupełnie nie bywam w teatrze.

— Ale ja za to — rzecze aktorka — bardzo często w pańskim teatrze przy Franzensringu, gdzie bawię się znakomicie na komedyach, jakie tam grają.

Trzeba wiedzieć, że przy Franzensring we Wiedniu znajduje się parlament austryacki.

Walka dwóch rywali. Ferdynand Willcok, hodowca bydła w Kanadzie miał piękną córkę z którą miał się ożenić syn sąsiada Freehold, dzielny i odważny młodzieniec. Niedaleko tej miejscowości rozpoczęto budować nową kolej, nad budową której miał nadzór inżynier Moll. Ten zapałał do dziewczyny gorącą miłością, co oczywiście nie mogło się podobać jej narzeczonemu.

Gdy pewnego dnia inżynier, kazawszy uwiązać na linach drzewo, aby w ten sposób zrobić nad przepaścią kładkę, wstąpił na owo drzewo, nagle z przeciwnej strony ukazał się Freehold.



Rozpoczęła się straszliwa walka. Freehold rzucił się z wyciągniętym nożem na przeciwnika i strącił go w przepaść, ale przytem sam stracił równowagę. Byłby i on runął w głąb, lecz w ostatniej chwili zdołał się pochwycić drzewa, a robotnicy, usłyszawszy jego krzyk, zdołali go ocalić.

O co się już nie zakładają! Celem zdobycia majątku lub sławy ludzie zawierają najrozmaitsze zakłady. Obecnie o ciekawym zakładzie donoszą z Neuss nad Renem:

Dwóch Włochów, Zenasidi i Vianelli, przybyło tu z wielką beczką, silnie okutą, którą toczą naokoło świata. W beczce znajdują się dwie szafeczki i łóżka. Wyruszyli z Rzymu i po 12 latach do Rzymu mają wrócić, chodzi bowiem o znaczny zakład. W Neuss toczyli beczkę przez główną ulicę i po krótkim posiłku udali się w dalszą podróż. Ileż trudów będą musieli ponieść, aby zakład wygrać, lecz wytrwałość wszystkiego może dokonać.

Pożar cmentarza. Rzadko można słyszeć, aby cmentarz był w ogniu i żeby używano straży pożarnej do stłumienia ognia. A taki wypadek zdarzył się w Brooklynie, w Ameryce północnej, na cmentarzu biedaków. Jakiś niegodziwiec podpalił kilka krzyżów i nagrobków drewnianych, od których zajęło się drewniane ogrodzenie, niszcząc je doszczętnie. Niektóre nawet nagrobki łudząco podobne do marmuru lub granitu, okazały się drewnianymi a tylko pomalowanymi zręcznie, więc ogień je strawił. Niegodziwca, który cmentarz podpalił nie może policya złowić.

Zagadki do nagrody.

1. Szarada.

(Nadesłał Karol Baron z P.).

Pierwsze kolebka zwierza, a litera drugie,
Wszystko kto chce nosi — jest krótkie, lub długie.

2. Zagadka.

(Nadesłał Wojciech Bober z H.).

Nie ma nóg, nie ma rąk,
A wspina się aż na drąg!

3. Łamigłówka.

(Nadesłał Jan Inglot z S).

Z podanych poniżej zgłosek utworzyć 8 słów, których początkowe litery dadzą nazwisko miejscowości, jakie każdy Polak w tym roku ze czcią wymawia.

Ar, ba, bel, bo, dek, dro, gró, ga, li, łan, ma, nie, ry, u, wró, ta, piec.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto, 2. zwierzę wodne, 3 żołnierz, 4. cel człowieka, 5. ptak, 6. broń, 7. miesiąc, 8. tor.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy piękną, oprawną książkę z obrazkami **Walerego Przyborowskiego p. t. „Widmo Ibrahima".** Nagrodę wylosować może tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 19 marca b. r. Adres: **Kraków, ul. św. Tomasza L. 32, Redakcya „Roli".**

* * *

Znaczenie zagadek z nru 9 *Roli:* 1. Szarada: **Ba-dy-le.** 2. Zagadka: **Kołyska.** 3. Łamigłówka:

Sanok
ogród
brody
indyk
emaus
stypa
karol
ircha

Litery czytane z góry na dół dadzą słowo **Sobieski.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązania:

1.

Od początku roku zagadki, szarady
Rozwiązuję sobie — zawsze im dam rady.
Ponieważ nagrody nie chce nikt dać za to,
Co się w domu schowa — innej rady na to
Niema, jako wtedy, chociażby bez słowa,
Kiedy rozwiązanie pójdzie do Krakowa.
Więc najpierw szarada: (nie robię niedbale),
Wszak nie tylko głowy mogą mącić bale,
Gdyż potem niejedno serduszko coś czuje
A z tego wesele i znów się bal snuje!
Smrodem trącą drugie trzecie:
Wszak to dyle, chyba wiecie.
A, jako rolnik, znam co botanika,
Wiem, że badyl z rośliny na zimę przecz znika.
A teraz zagadka: Drzewo liście miało,
A gdy się zeń zrobi kołyskę, będzie duszę miało.
Łamigłówka też łatwa, o Panie Niebieski!
Wszakże z liter tych będzie nazwisko Sobieski!

Fr. Kurowski z S.

2.

Będąc u pana Macieja w imieniny jego:
— „W poście balu nie trzeba! — tak mówię do niego —
Przecież w poście nie można używać zawiele"...
A więc Maciej przyjęcie urządził w niedzielę.
Ja czytałem im *Rolę*, a goście słuchali
Przeczytałem szaradę, żeby rozwiązali.
Bale głowy im zmąciły, więc nie dali rady.
Maciejowe zaś świnie podczas tej szarady
Dyle w chlewie popsuły, które smrodem trącą.
Maciej woła więc gości, którzy się tam kręcą,
Lecz jakże dyle wprawiać, kiej dzisiaj niedziela?
Maciej bierze badyle, pod świnie podściela.
Tu zgadliśmy: — badyle szarady całością!
Proszę przyznać, panowie, gdyż tak jest z pewnością.
Duszę i ciało nosi kołyska,
Albo dziewczyny, albo chłopczyska.

Jan Cieśla z B.

3.

Jak mam zgadnąć tę szaradę? —
Na bal w poście nie pojadę:
Trza uprawiać, orać rolę.
Pod koniami zgniłe dyle,
A tu trza siać, orać wiele,
Żeby wyrosły b a d y l e!
Też trza zorać zagon komu,
Bo k o ł y s k a jeszcze w domu!
Ot, zagadka już skończona!...
Jeszcze łamigłówka ona: —
Nie będę pisał wszystkiego
Tylko imię S o b i e s k i e g o,
Co z pierwszych liter powstało,
Gdy się z góry odczytało.

Józef Ralski z O.

4.

W lesie rosło, liście miało i szumiało mile,
Teraz nosi duszę ciało — wiem, że się nie mylę,
Że kołyska, w której dziecię ukołysać można
A nad którem mówi pacierz mateczka pobożna.
Więc do Panów Redaktorów muszę prędko pisać,
Ażeby mi też raczyli jaką książkę przysłać,
Jaką ładną książkę przysłać i z pouczeniami.
Teraz kończę. Do widzenia! żegnam się z Panami!

Franciszek Filek z B.

5.

ŁAMIGŁÓWKA.

Najpierw widzę **S a n o k** miasto;
Potem **o g r ó d** też nielada
Wraz z **B r o d a m i** robi ciasto
I z **i n d y k i e m** treść odrabia.
Gdy do tego **E m a u s** włożę
Imię **K a r o l** — **i r c h ę** dodam
To w całości króla złożę
S o b i e s k i e g o nazwę oddam.

ZAGADKA.

W lesie rosło, liście miało —
Teraz nosi duszę ciało!...
Tę zagadkę by odgadnąć,
To trza *Rolę* całą czytać
I autora myśl owładnąć
I za głowę wciąż się chwytać
Mnie się zdaje, że to słowo
Nazwę kołyski ma nosić
I nagrodę by się miało,
To trza tylko o nią prosić!

Sebastyan Jakubiec.

Oprócz tego rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali PP.: Michał Wołkowicz z B., Józef Witkowski z N., Teodor Konoba z U., Boroński Jan z K., Piotr Matwij z U., Zygmunt Bogdański z J., Józefa Hirszberg z K., Warchoł Adam z Z., Michał Dudek z Ż., Leon Łętowski z S., Szymon Opoka z S., Adela Bezokówna z K., Jan Inglot z S., Jakób Śmietana z Ł., Józef Półtoranos z S., Karol Baron z P.

Nagrodę przy losowaniu otrzymał p. **Warchoł Adam w Z.**

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Wszystkich, którzy wysyłają do Redakcyi jakiekolwiek utwory przeznaczone do druku, prosimy, aby pisali na jednej stronie papieru, a drugą zostawiali wolną. Ułatwi nam to bardzo pracę, gdyż w przeciwnym razie musimy wszystko na nowo przepisywać.

PP.: Piotr Matwij w U.: Zagadkę odgadnę, ale jaką otrzymam nagrodę? — Zygmunt Bogdański w J.: Owszem prosimy. — Adela Bezokówna w K.: Dziękujemy. — Jan Inglot w S.: Dziękujemy, umieścimy. — Szymon Opoka w S.: Dobrze. — Jan Łojek w R.: Numera *Roli* od początku roku wysłaliśmy. Oprócz tego odpowiedzieliśmy kartką. — Robert Rydz w T.: Niestety nie wiemy o żadnej stosownej posadzie. — X. E. D, Lwów: Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator *Roli*. — Józef Półtoranos z S.: Nadesłany nam utwór nie nie nadaje się do druku.

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali Pp.: Franciszek Wołkowicz z S., Franciszek Woltyński z S., Michał Dudek z Ż. (2·30 K), Stanisław Brzostyński z P. (2 K), Leon Łętowski z S. (6·30 K), Jan Szymański z G.

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 8 marca:

Buhaje	Kor.	130	do	250	za sztukę
Woły z paszy	„	200	„	310	„
Krowy	„	120	„	225	„
Jałówki	„	50	„	149	„
Cielęta	„	18	„	64	„
Swinie	„	148	„	172	za 100 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie 8 marca:

Pszenica	Kor.	13·20	do	13·60	za 50 kg.
Żyto	„	9·—	„	9·31	„
Jęczmień	„	7·50	„	7·70	„
Owies	„	8·10	„	8·20	„
Otręby pszenne i żytnie	„	5·50	„	5·60	„

NA ZGROMADZENIU.

Wyborca: Panie pośle, co pan myśli o obecnej drożyźnie?

Poseł: Panowie! ja nie myślę nic! Poseł jest do tego, żeby mówił, a nie, żeby myślał.

W SĄDZIE.

— Podobno obraziliście pana żandarma?

— Skądże znowu — panie sędzio?! dałem mu trzy razy w pysk, ale nie obraziłem go ani słówkiem. Przecież ja wiem, że co niewolno, to niewolno!...

I DO CIASTA I NA OJCA.

— Proszę pani sąsiadki, mama prosi o pożyczenie wałka do ciasta.

— Na pierogi?

— Nie! na ojca, jak przyjdzie ze szynku.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.